Nro 19. R. 1837. PIĄTEK 17 MARCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

WIECZÓR
CZYLI
PRZYPADKI PERUKI.

Już w pałacu Belindy o-
twarte podwoje.
Wyszkowski.

Zapalajcie świéce, mówił pan Talarko do sług swoich, chodząc po przygotowanych na wieczór pokojach. Lichtarze stawić rzadko, to lepiéj oświéca, a przytém oszczędniéj. Ten stolik umieścić w kąciku. Krzesła w pół kole. — I nie kole! odpowiedział sługa, to owszém bardzo miękkie krzesła. — Ja ci mówię, ustawić w pół koła. — Rozumiem, panie, rozumiem, to się znaczy koło ściany. — Mówię ci przecie nie po grecku, czy mnie nie rozumiész? — tak, jak garki koło komina. — Koło komina, a to co innego, odpowiedział służący i już zabiérał się stawić krzesła koło komina, gdy pan Talarko zniecierpliwiony, zył ramionami i z nową burą tłumaczyć mu zaczął swoje żądanie. — Już to dobrodzieju, rzekł namyśliwszy się potém stary sługa, któryś z nas dwóch, musiał się pokropić; bo albo pan mówi bez sensu, albo ja niémam sensu do zrozumienia. Bóg wié, co mi tam pan dysponuje, i kole, i nie kole, i koło ściany i koło komina; a co zrobisz to źle. Już chyba jegomość będzie łaskaw, pozwoli mi pójść spać, bo mi się we łbie kręci, jak gdybym się upił. — Marnotrawca! zawołał z mimowolnym na ustach uśmiéchem pan Talarko, idźże spać, a przyszlij tu drugiego, żeby służył za ciebie. No proszę! mówił potém gospodarz do siebie, ręczę, iż go pan Mączka upoił, kiedy chodził prosić go do mnie na wieczór. Poczciwy to człowiek. Héj! komodę wyniéść do drugiego pokoju, «ale nieszczęśli-

wy z synem, któremu we łbie świta! Na piecu dosyć trzech lichtarzy. Już i goście pewno przyjdą niedługo. — Witam! witam! rzekł potém, do wchodzącego wysmukłego panicza.— Jak się pan miéwa! Cóż to? widzę jeszcze nikogo niéma?— Niedługo, mam nadzieję, iż się schodzić zaczną; posłuchaj no pan tylko, czy niesłyszysz turkotu, zajéżdżającego pojazdu? — Tak! ktoś przyjechał, pośpieszajmy na spotkanie. To mówiąc ów szarmaut, wybiégł spojrzawszy jeszcze nawiasem w źwierciadło, a pan Talarko z miną poważną i trochę dumną, poprawił mankietki, perukę, guziczki u kamizelki, dewiski i zdmuchnął pył z sukni, posunął stolik, utarł świécę i udawał wielce zatrudnionego. — Trzeba, myślał sobie w duchu, udawać coś większego niż za zwyczaj; ten, kto wydaje wieczory, ma prawo trochę wysoko głowę nosić. Ale - ale - nuż się tém goście obrażą? myślał znowu. O nie! owszem kontenci, że od tak wysokiego i bogatego człowieka, jakim ja jestem, mają honor być zaproszeni, na tańcujący wieczór! Nastrojmy dobrą minę, już idą. Co za niegrzeczny kawaler z tego.... fi! rozmawia z panną Benigną! z moją kochanką! bo, zdaje mi się, że ją kocham? tak, kocham, serdecznie miłuję. Jéj ojciec nie zły ma mająteczek, będzie miała ze sto tysięcy posagu, trzeba bydź grzecznym, trzeba być bardzo nadskakującym, panie Talarko! —Tak mówił gospodarz sam do siebie i miłe do wchodzących gości się uśmiéchał. —Nie jest powinnością żadnego pisarza powieści, ani téż moją, wyliczać cały szereg ludzi i ich nazwisk, gdy się oni, zdaleka tylko pokazują czytelnikom. Niemyślę więc przerywać uwagi opisem przybyłych gości. Ze wszystkich osób zgromadzonych w sali, najwięcéj hołdów i czułych oświadczeń odbiérała znajoma już panna Benigna, o któréj myślał, jak to mówią, pan Talarko. Miała ona tego wieczora, ubior całe piękny i modny; włosy jéj długie przepięte kilką strzałami pozłocistemi; kapelusz, na którym dowód zręczności dała piérwsza modniarka, kapelusz ten, mówię, wisiał na jéj ręku, a szal prze-

pyszny, spływał po ramionach. Może się kto zadziwi, iż ta sama Benisią, która niedawno siedziała w piekarskim sklepie, przy bułeczkach, dziś jak bogata występuje pani? nic w tém niéma szczególnego, bo zasady i sposób myślenia pana Mączki, wszystko to wytłumaczyć potrafią. Zacny ten piekarz, chciał żeby w domu była piekarką, a na wieczorach i tańcach żądał od niéj wielkiéj pani. To było upodobanie ojca, a że rodzice mają prawo nad dziećmi, cóż dziwnego, że panna Benigna, miała szal kaszemirowy i przedawała bułeczki? — Stanęło koło do mazura, a pan Talarko, który przed pietnastą laty, brał przez dwa tygodnie lekcye skoków, prosił z sobą panny Benigny. Nogi jego poruszające się tam i sam, zdawały się przygotowywać do tańca, spoglądał po sobie, i od półgodziny stanąwszy w piérwszéj pozycyi, mocno ściskał rękę obranéj panny. — Zabrzmiała kapela; z zapałem w środek koła, rzucił się gospodarz, ciągnąc za sobą, ledwie zdążyć mogącą pannę. Ktoby go choć raz w życiu widział tańcującego, ręczę, do śmierciby niezapomniał: głowę podnosił do góry, nogi stawiał prosto i sztywnie; a ręką, w lewo i prawo kreślił w powietrzu koła, zagrażając bliżéj stojących nosom i głowom. Przytomni powiadają, iż żywość, charakteru i wino wypite przez pana gospodarza, były przepowiednią strasznego jakiegoś wypadku, i utrzymują, że się w tym tańcu bez kozéry obéjść nié mogło. Za piérwszą jednak figurą, nic się nie stało, a pan Talarko był zupełnie z siebie kontent. W drugiéj, gdy ogiéń życia prędzéj popędził krew w żyłach tańcującego, gdy coraz gwałtowniéj, coraz silniéj, cały jego korpus się poruszał — peruka spadła pod nogi panny Benigny, i o mało nie była przyczyną strasznego upadku tancerki. — Zagrzany tańcem, winem i radością nie czuł gospodarz, iż głowa jego pozostała bez ochrony, łysa połyskująca; kończył daléj figurę, a gdy własna jego ozdoba, pod nogami mu się zaplątała, podrzucił ją ze śmiechem przytomnych, a peruka po gładkiéj posadzce wyślizneła się za koło tańcujących. — Przytomni go-

ście polegali od śmiéchu, którego sobie gospodarz wytłumaczyć nié mógł, uważając go jedynie za oznakę wesołości. — Pan Talarko starannie do téj pory ukrywał, że nosił cudze włosy na głowie; do jakiego więc stopnia doszła zapalczywość marcowego kawalera, gdy mijając źwierciadło ujrzał w nim postać swoję, utratą drogiego pokrycia zeszpeconą. W piérwszym gniewu zapale, miał już straszne na ustach przekleństwo, i pięść na stłuczenie nieprzyjaźnéj tafli zwróconą; ale go od tego przytomność wielu osób wstrzymała. Poszedł tedy krokiem niepewnym ku miéjscu, gdzie jak mu się zdawało, musiała leżeć jego zguba. Udawał, że chodzi tylko dla odpoczynku po tańcu, ale mocno się zarumienił, gdy ujrzał w ciemnym kątku, dwa pieski szarpiące drogą, fryzowaną perukę. Ażeby większego nie wzbudzić śmiéchu, z sercem pełném goryczy i niesmaku, udał się w kąt i zaczął odbiérać należność swoję od natarczywych rabusiów. — A fuj! a puść, ha! a nie pójdziesz! mówił półgłosem, żeby go nie usłyszano. Piesek odwrócił się, pokazał zęby i darł daléj. Gospodarz zaś nieśmiałą rękę posunął ku przedmiotowi poszukiwania i prędko ją cofnął, gdy pies trzymając silnie zdobycz, zawarczał przeraźliwie. Otoż to pożytek wieczorów, myślał zasmucony gospodarz, koszt, wydatek, wstyd i nic więcéj: — Pójdź tu — filon tu! dał się słyszeć głos w bliskości, a pan gospodarz szybko psa zasłonił od wołającéj. — Niech się sobie bawi! rzekł drżącym głosem. — Ach! zawołała czule, pani Eksaktorowa, on podobno cóś psuje. — Ej nie, odparł gospodarz, niechcąc na śmiech peruki wystawić — niech się bawi. — Filon! pójdź tu! filuś — i filon wybiégł podskakując z za krzesła, z peruką w zębach. — Co ja widzę! rzekła z tragicznym przestrachem, pani Eksaktorowa — on psuje czyjąś perukę! — Perukę! mruknął gospodarz; unikając tłumaczenia, bodajby licho, ciebie i twego psa i peruki i wieczory! — Są niektóre tak upartéj natury stworzenia, że niełatwo dadzą sobie odebrać, to, co się im raz w pyszczek dostanie — a z tego rodzaju by-

ło pieścidełko pani Eksaktorowéj. Na żadne wołania, groźby i proźby nieczułe, spokojnie pobiegło po pokojach, ze swoim łupem. Pani jego równie upartego musiała być humoru, bo za nim pobiegła; mąż jéj, chcąc się dowiedzieć o co chodzi, zaczął ją gonić; gospodarz niespokojny pobiégł za Eksaktorem, za nim pogonił się gagatek, kilkoro ciekawych dzieci poszło za tym ostatnim, za niemi znowu matki troskliwe i lękliwe niańki — a ciekawi, których, chwała Bogu, nigdy na świecie nie krakło, dopełnili rzędu, i cała ta processya, poprzedzana od psa z peruką w zębach, ze śmiéchem i gwarem w około pokojów obiégać zaczęła. — Jest to pewną cechą źwiérząt, a czasem i ludzi, że tém prędzéj uciekają, im kto lepiéj goni, i filuś téż miał dobre nogi, i zmykał jak najęty. — Łapaj! goń! krzyczano zewsząd, wśród śmiéchów, a gospodarzowi tchu i mowy brakło. Ale los uparty, niewyczerpał był jeszcze wszystkich ciosów, któremi miał starego skąpca obsypać; postanowił jeszcze jednego zrobić figla, a że jest słównym, więc swego dokonał. Na drodze tych gonitw, stał piękny stolik mahoniowy, na nim dwie świéce, i cały porządek do herbaty. W tłumie i zamięszaniu, trącił ktoś stolik, niewiem umyślnie czy przypadkiem, a wszystko co na nim było, runęło pod nogi przechodzących. Woda z samowaru płynęła strumieniem po podłodze; cały serwis porcelanowy, okrył szczątkami swemi miéjsce pogoni, a świéce połamane; leżały gorząc na ziemi. Co za straszny i poruszający widok! krzyk, wrzask, zamięszanie, tumult, rozlégały się po pokojach. Pan Talarko znięść tego daléj nié mógł, i mimo nóg będących w pewnych ścisłych stosunkach z podagrą, skoczył z okna w ogród, i uciekł, Filuś zaś, korzystając z chwili, wymknął się na ulicę, unosząc drogą perukę. Jak niefortunna zaświéciła nad nią gwiazda, późniéj, milczą dzieje — perukarskie.

K. F. P.

———

PYTANIA.
(*Z Perskiego.*)

Powiedz mi moja luba, czy twych
(włosów fale
Są wiotsze i niestalsze, czyli moje
(losy!
Co mniéjsze, czyli atom, czy twych
(ust korale,
Czy me serce strawione przeciwnemi
(ciosy!
Co czarniéjsze, twe serce — moje
(przeznaczenie,
Czy mała plamka co na twarzy twéj
(połyska;
Co słodsze, czyli miody, czy twych
(ust dotknienie,
Czy słowa, które duch mój jak bry-
(lanty ciska!
Co wabniéjsze, twe zęby, albo sznur
(perłowy,
Co wznioślejsze, twa postać—cyprys—
(lot méj mowy!
Czarowniéjsza pieszczota twoja, czy
(me pienie,
Straszniéjszy mój śpiew żalu, czy twe
(oddalenie!
Więcéj świetny mój dowcip — Słoń-
(ce — twe oblicze,
Zmienniéjsze Niebo — los mój, czy twe
(sny dziewicze!

Mniéjże skrzywione dzisiaj są twoje
(przysięgi,
Niż grzbiet mój, niż brwi twojéj dwie
(łuczyste wstęgi!
Twoje wyrazy mniéjszéj podlegająż
(zmianie,
Niżeli wiatr, niżeli moje spodziewanie!
Czyli moja cierpliwość, czy wierność
(kobiéca,
Czy twój strach gniewu mego, by-
(wają prędszemi
Do upadku, — czy większy urok twe-
(go lica,
Czy większy ból i smutek co mnie
(gną do ziemi!
Twoje to źrennice — los — Szabfura
(miecze,
Za których sprawą więcéj krwi po-
(toków ciecze!
Twój wźrok — oręż — czy moja dola
(nieszczęśliwa
Serce ostrzem najbardziéj dotkliwém
(przeszywa! —

MYŚLI MORALNE.

Kto narzeka na to, że nie jest dosyć bogatym, niech raczéj narzeka, że nie umie przestawać na rzeczach istotnie potrzebnych.

Kogo w ubóstwie nie mamiła okazałość bogaczów, tego blask jego własnego szczęścia nie omami.

Gdyś w gniewie, nie pisz; słówko wyrzeczone, częstokroć niebezpieczniéjsze bywa od puginału. Jakież napisane będzie.

Dobra książka, dobra mowa, mogą zrobić wiele dobrego; ale dobry przykład nierównie mocniéj mówi do serca.

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Okólniki.*

POLITYKA.

Francya. *Paryż 2 Marca.* — Wczoraj przytrzymano na przedmieściu *Temple*, robotnika pod nazwiskiem Dusserre, i natychmiast przedstawiono go kommissyi śledczéj w sprawie Meuniera. — Dzień do rozpoczęcia processu Meuniera jeszcze nie wyznaczony. Słychać atoli, iż miał tenże nowe zeznania zrobić, które śledztwo znacznie przedłużą. — Dwaj młodzi ludzie, Oursel i Fontelle, którzy o zamach na życie króla posądzeni byli, lecz uczynionym zeznaniem, iż tylko zażartować z policyi chcieli, i sami twórcami ostrzegających o téjże bezimiennych listów byli, wówczas uwolnieni; 4 b. m. zostali przez policyą poprawczą na jedno-roczne więziénie i zapłacenie 100 fr. za noszenie zakazanéj broni wskazani. — *Journal de Paris* donosi: iż w Bruxelli i Darmsztadzie z rozkazu paryzkiéj policyi jednocześnie uwiąziono osoby, u których ukończone piekielne machiny znaleziono. — *Ministeryalna wieczorna gazeta*, umieściła następującą telegraficzną depeszę z Marsylii 2go Marca: — Konsul francuzki w Walencyi donosi, iż 2ga brygada dywizyi wojska Krystynów przeznaczona do bronienia równiny przed Walencyą zupełnie pobitą została. Kommenderujący tąż officer miał się zastrzelić. Jazda uratowała się, a reszta wpadła w nieprzyjaciół ręce; utrzymują atoli na giełdzie, że powyższa telegraficzna depesza jest przesadzoną. — *Dziennik Sporów* umieścił dziś artykuł, w którym wystawia sprawę królowéj Hiszpanii zagrożoną bardzo. Wspomniony dziennik mniema, iż Krystyni dotąd zwyciężyć nie mogą, dopóкąd ich jenerałowie podług wspólnego planu działać nie będą, dotąd bowiem każdy z nich postępuje podług własnego widzimisię, nie troszcząc się o zamiary drugich. — 5 Marca: *Rząd ogłosił dziś następującą telegraficzną depeszę z Bajony z d. 3 Marca:* — Espartero donosi pod d. 25 p. m., iż ciągły dészcz przeszkadzał mu dotąd do uderzenia na 11cie batalionów Karolistów pozostałych w Durango. Infant Don Sebastian stoi w dolinie Ulzama z 15 batalionami na przeciw jenerała Saarsfield, który ich ma 19cie. Guibelalde stoi w Hernani z 9cią batalionami, naprzeciw niego jenerał Evans z 21; a Goni stoi pod Zornoza naprzeciw Espartera. Saarsfield opuścił

mią pod Zubiri, dla zebrania 15,000 ludzi w Pampelunie, którzy mają Karolistom kommunikacyą z granicami Francyi przeciąć. — Evans dostał w pomoc 1100 ludzi od hiszpańskiéj marynarki.

Hiszpanya. *Madryt* 25 Lutego. Ciągle dochodzą nas zasmucające wiadomości o spotkaniu pod Bunol. Brygadyer Aznar został z 40ma officerami rozstrzelany, i tylko 40 do 50 ludzi uszło z całego oddziału, którzy tę wiadomość do Walencyi przynieśli. Obawiają się, że Walencya zostanie w oblężeniu jak się już z Morellą i zamkiem Sagonte stało, obadwa te miéjsca są tylko przez mieszkańców bronione. — Przybyły do Infantes kuryer z Ruillo donosi, iż Kabrera żądał od tego miasta 6000 realow i że władze są w największém pomięszaniu. Wszyscy ułaskawieni przyłączyli się do wojska Kabrery. Alkad tamtéjszy doniósł tutéjszemu, iż wszyscy mieszkańcy z Albacety wyszli. Domyślają się, że Karoliści są w Incesta lub Taranzona. — Katalonia jest jeszcze jedną z pomiędzy prowincyj, wojną domową spustoszonych, gdzie oręż Krystynów czynnym jest, i nawet niekiedy zwycięztwo nad Karolistami odnosi. Z wielu atoli źródeł dowiadujemy się, że i tamże już siły Karolistów wzrastać zaczynają. Wszelkie kommunikacye utrudzone; Trystany i wielu naczelnych dowódzców niszczą okropnie okolice, małe oszańcowane stanowiska, które małą załogą lub odwagą gwardyi narodowéj są bronione, chcą zupełnie ogłodzić.

Portugalia. *Lizbona* 21 Lutego. W okolicach Porto ukazali się Gueryllasy, wiele domów zrabowali i spalili. W Loule liczba Miguelistów tak jest znaczna, iż jedna z tamecznych gazet obiecuje dostawić listę imienną kupców i officerów, którzy Don Miguela wspiérają.

(G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzićń to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.